

Przeciągły piskliwy dźwięk telefonu stacjonarnego szczelnie wypełnił skromną kawalerkę i sprawił, że starsza kobieta o krótkich, niemal zupełnie siwych włosach, nerwowo drgnęła. Zwróciwszy głowę w stronę dobiegającego sygnału, jęknęła z wielkim niezadowoleniem.

– Jasna cholera – mruknęła pod nosem. – Nie miał kiedy się rozdzwonić. – Zmarszczyła brwi. – Cały dzień milczy, a jak tylko człowiek zabierze się za robotę, komuś się już pali.

Trzasnęła konewką o parapet, oparła dłonie na kulach i powoli ruszyła z miejsca. Dotykała ostrożnie stopami podłogi, a właściwie przemieszczała się głównie siłą ramion. Szła przy akompaniamencie dzwonka, pomstując i narzekając. Od czasu do czasu na twarzy staruszki pojawiał się grymas wysiłku i cierpienia, jakby każdy krok sprawiał jej ogromny trud. Wreszcie klapnęła na niski tapczan przykryty kwiecistą kapą i wyciągnęła rękę do aparatu. W tym momencie zapanowała cisza.

– Szlag by to trafił! – wybuchnęła ze złością.

Odczekawszy minutę, z trudem dźwignęła się z kanapy, żeby rozpocząć powrotną pielgrzymkę do okna. Telefon ponownie zadzwonił. Kobieta była tym razem znacznie bliżej. Zrobiła nieporadny obrót, dopadła do niewielkiego stolika i przez nieuwagę zrzuciła słuchawkę na podłogę. Dobrze kilka sekund zajęło jej wygrzebanie przedmiotu spod chwiejącego się na wszystkie strony mebla, pamiętającego czasy Gierka.

– Halo?! – ryknęła w końcu, dając wyraźnie do zrozumienia, że jest rozsierdzona.

Po drugiej stronie usłyszała najpierw trzaski, a następnie odgłos rzewnego łkania.

- Halo?! – powtórzyła. – Jest tam kto?

– Tooo jaaaa! – Szloch stawał się coraz bardziej donośny i zatrważający.

– To znaczy, kto?! – drażyła gniewnie. – Proszę mówić wyraźniej!

– Nie poznajesz mnie? – odezwał się kobiecy głos przypominający wyjącego kojota.

Właścicielka kawalerki zastygła w bezruchu.

– Marta? – Przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. – Powiedz coś! – wykrztusiła. Gorączkowo próbowała opanować kotłujące się myśli wypełnione czarnymi scenariuszami.

– Miałam wypadek i... – Rozmówczyni zrobiła pauzę między jednym spazmem płaczu a drugim. – Jeśli nie zapłacę dwudziestu tysięcy, sprawa trafi do sądu i będę miała poważne kłopoty – wyrzuciła na jednym oddechu.

– Boże drogi! – Staruszka pobladła. Miała wrażenie, że jej serce ominęło jedno uderzenie, kiedy informacja o wypadku wnuczki odbiła jej się echem w głowie. – Co? Co ty do mnie mówisz? – wyrzęziła. – Nic ci nie jest?

Dziewczyna znów uderzyła w szloch.

– Czuję się dobrze, ale zniszczyłam auto tego drugiego kierowcy. Muszę zapłacić – lamentowała.

– Marta, uspokój się. – Kobieta z ogromną ulgą przyjęła informację, że wnuczka jest cała. – Przecież jesteś ubezpieczona. – Zdrowy rozsądek brał stopniowo górę nad emocjami.

– Nie mam teraz czasu ci tego tłumaczyć. Potrzebuję kasy. Natychmiast! – domagała się krewna.

– Skąd niby mam wytrzasnąć dwadzieścia tysięcy? Przecież dobrze wiesz, że nie śpię na pieniądzach.

– Z twoich oszczędności.

– Słucham?

– Oni mówią, że wpadnę w gigantyczne tarapaty, jeśli zaraz nie zapłacę. – Dziewczyna głośno pochlipywała. – Kolega przyjedzie odebrać od ciebie forszę, dobra?

– Jacy oni? Nie mam żadnej forsy! Gdzie jesteś? Marta? W jakim miejscu zdarzył się ten wypadek?

W słuchawce rozległ się zgrzyt, a następnie stukot. Połączenie zostało nagle przerwane. Na czoło kobiety wystąpiły drobniutkie kropelki potu. Złapała za niewielki notatnik leżący przy telefonie i zaczęła impulsywnie przerzucać strony. Mimo że tyle razy dzwoniła do wnuczki i znała numer na pamięć, zawsze bała się, że się pomyli. Drżącą ręką wykręciła poszczególne cyfry i czekała.

– Cześć, babciu. – Odezwał się dźwięczny radosny głos, kompletnie nie pasujący do okoliczności wcześniejszej rozmowy.

– Miałaś wypadek?

– Ja? Skądże. Właśnie jadę do ciebie autobusem.

– Nie autem?

– Zapomniałaś? Przecież sprzedałam Leonka trzy miesiące temu. – Marta z rozrzewnieniem pomyślała o czerwonym Seacie.

– Jezu drogi! – wybełkotała jej babcia. – Ktoś do mnie dzwonił i podał się za ciebie.

– Co?

– Poważnie. Ta lafirynda chciała wyłudzić ode mnie pieniądze. Spryciara jedna!

– Będę za dziesięć minut. Wtedy pogadamy – rzuciła Marta i rozłączyła się, wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, będzie musiała wysłuchać w zatłoczonym autobusie całej opowieści z najdrobniejszymi szczegółami, trzymając przy uchu telefon i starając się za wszelką cenę nie grzmotnąć na podłogę.

Młoda dziewczyna pokręciła ze zdumieniem głową. Zastanawiała się, co żyjąca w świecie iluzji i niestworzonych historii babcia, wymyśliła tym razem.

Igor Łęcki minął gospozię Ludomiłę na schodach prowadzących do plebanii. Kobieta postanowiła ponownie je wyszorować, choć znajdowały się w takim stanie, że żadne zabiegi już nie mogły im pomóc. Popękane i odkruszające się kafle odstraszały wyblakłym brązowym kolorem, przywodząc na myśl raczej zniszczoną podłogę w miejskiej toalecie, niż wejście do siedziby probostwa.

– Dzień dobry – ukłonił się uprzejmie i zlustrował wiadro wypełnione wodą z mydlinami oraz szczotkę z przytwierdzoną do niej szmatą.

Ludomiła nie uznawała mopów ani nowoczesnych detergentów, twierdząc, że wszelkie powierzchnie najlepiej myje się metodą tradycyjną.

– Dobry, dobry – odburknęła, wyprostowała się i obrzuciła chłopaka chłodnym spojrzeniem. – Proboszcz jest zajęty – poinformowała nieprzyjaznym tonem. – Prosił, żeby nikt mu nie zawracał głowy – podkreśliła celowo słowo „nikt”.

Igor już zdążył przywyknąć do tego, że gospościa nie darzyła go zbytnią sympatią. Zresztą podobne uczucia żywiła do większości ludzi, z którymi

wchodziła w jakiegokolwiek interakcje. Spędzenie połowy życia z mężem alkoholikiem tłumaczyło wiele, więc mimo jej szorstkiego sposobu bycia, chłopak bez większego wysiłku zdobywał się na wyrozumiałość.

– Nie wpadłem na długo – odparł niezrażony cierpką uwagą kobiety. – Pani Ludomiło, dzięki pani, te schody w ogóle jakoś się trzymają – zagał wesoło.

– Niech się nie podlizuje – bąknęła pod nosem. – Niech wchodzi do księdza i zejdzie mi z oczu.

W kącikach ust Igora zamajaczył uśmiech.

– Już znikam, pani Ludomiło.

Do kancelarii parafialnej prowadził wąski niczym kieszka korytarzyk ze starym wzorzystym dywanikiem niedbale rzuconym na pokrytą lamperią podłogę. Dwa krzesła wciśnięte pomiędzy niską komodę a regał z literaturą katolicką, pełniły rolę bardziej dekoracyjną niż użytkową. Rzadko kiedy ktoś zjawiał się u proboszcza, a już na pewno nigdy nie zdarzała się sytuacja, w której parafianie musieliby czekać w kolejce i potrzebowali usiąść. Ludzie nie przepadali za Jerzym i nie ufali mu. Odbębniali niedzielne msze i szybko umykali z kościoła. Na środowych modlitwach różańcowych zjawiała się jedynie garstka najbardziej gorliwych staruszek.

Na ścianach po obu stronach korytarzyka wisiało kilka świętych obrazków oprawionych w najtańsze tandetne ramki. Jeden z nich, przedstawiający Jezusa w ogrodzie Getsemani, niebezpiecznie przechylał się na prawą stronę i groził runięciem na ziemię. Igor starał się wyprostować malowidło, ale ono z uporem maniaka wciąż się przekrzywiało. Przy okazji wypadł gwóźdź, na którym było przymocowane, i chłopak ledwo zdołał wepchnąć go z powrotem w dziurę w ścianie. W końcu Łęcki zatrzymał się przed

drzwiami z plastikową matową szybą i zapukał, wprawiając ją w rytmiczne drgania. Odpowiedziała mu bezbrzeżna cisza. Nacisnął więc klamkę i wszedł do środka.

– Czy ja powiedziałem, że można?

Za biurkiem siedział korpulentny mężczyzna po pięćdziesiątce pochyłony nad jakimiś papierami. Ubrany w zwykłą rozchełstaną kraciastą koszulę i ciemne dżinsowe spodnie, nie przypominał proboszcza. Leniwie podniósł głowę i zmrużył oczy.

– Mam kupę pracy – oznajmił krótko. – Zapoznaj się w końcu z godzinami przyjęć i dostosuj się do nich.

– Musimy porozmawiać.

Igor rozejrzał się po pomieszczeniu. Nie lubił tego miejsca. Zapach stęchlizny połączony z wonią starego drewna przyprawiała go o mdłości. Od lat nic się tu nie zmieniło.

– Ja nic nie muszę – zaproponował Jerzy, bawiąc się długopisem.

W kancelarii zapanowało zawiesiste milczenie. Zdawało się nie do przełamania.

– Nie mam kasy, Igor – wycedził wreszcie duchowny i wrócił do studiowania rozłożonych na blacie dokumentów.

Chłopak ciężko opadł na stojące przed biurkiem krzesło. Starał się całą siłą woli puścić stwierdzenie księdza mimo uszu. Audi A3 zaparkowane przed plebanią świadczyło o czymś wręcz przeciwnym. Odmienny obraz prezentowało również gustownie urządzone mieszkanie proboszcza znajdujące się na piętrze, które stało wręcz w rażącym kontraście z podupadającą kancelarią parafialną i zaniedbanym budynkiem kościelnym.

– Wylali mnie z roboty przy rozlewaniu perfum – wydusił z siebie Łęcki głosem pełnym rozpacz.

– A czy to moja wina? – zapytał retorycznie Jerzy. – Uważasz, że ponoszę odpowiedzialność za twoje porażki zawodowe?

– Nie. Po prostu nie wiem, co mam zrobić.

Proboszcz głęboko westchnął i odchylił się na krześle. Pomasował kark a potem złożył dłonie, jakby zbierał myśli.

– Trzeba było skończyć informatykę, a nie snuć marzenia o karierze tancerza – sarknął.

– Przecież skończyłem studia zao...

– Dlatego właśnie nie możesz znaleźć sensownego zajęcia. – Jerzy bezceremonialnie wszedł mu w słowo. – Wiadomo, co szanujący się pracodawcy sądzą o studiach zaocznych. Najgorszy margines tam idzie.

– Dobrze wiesz, tato, że na Podlasiu ciężko o pracę – skontrował Igor. Ich spojrzenia spotkały się w niemym pojedynku. – Chociaż może nie zdajesz sobie z tego sprawy... – Chłopak nie mógł się powstrzymać od drobnej aluzji na temat odrealnionego życia większości księży.

Proboszcz skrzywił się, jakby przypomniał sobie o czymś nieprzyjemnym. Grymas na jego twarzy utrzymywał się jeszcze przez kilka sekund.

Wreszcie popatrzył na Igora zde gustowany i pociągnął łyk kawy.

– Może czas się stąd zwijać? Napłaciłem się już za twoje rachunki, czynsze i pieluchy dla dziecka – wyliczył. – Musisz wreszcie stanąć na nogi. Nie jestem skarbonką bez dna – zachnął się.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Dziękuję za twoją pomoc. Serio. – Łęcki nie cierpiał płaszczyć się przed ojcem, ale kolejny raz nie miał wyboru.

– Jak bardzo jesteś zdesperowany? – zapytał Jerzy, gapiąc się w okno.

– Cholernie. Jestem gotów na każdą robotę, byleby pozwoliła mi spłacić długi i regulować na bieżąco rachunki. Muszę zatroszczyć się o rodzinę. Jeśli nic się nie zmieni, wyjedziemy.

– No to może klub *Tulipan*? – zasugerował cynicznie proboszcz i wlepił w chłopaka świdrujący wzrok. – Przynajmniej twoje tańce nie poszłyby w las.

Igor zwiesił głowę a potem nią bezradnie pokręcił. Często dumał nad tym, skąd w słudze Bożym brało się tyle szyderstwa i zgryźliwości. Czuł, że ojciec patrzy na niego z politowaniem noszącym znamiona pogardy. Miał nieodparte wrażenie, że jest doskwierającym wyrzutem sumienia, żeby nie powiedzieć ropiejącym wrzodem na tyłku. Kimś, kto nieustannie przypomina o grzechu, którego Jerzy dopuścił się ponad dwadzieścia pięć lat temu. Oficjalnie Igor uchodził za syna kuzyna proboszcza. Nieoficjalnie parafianie nieustannie plotkowali, ale nikt o niczym głośno nie wspominał. Nikt poza bezpośrednio wtajemniczonymi nie znał prawdy.

Matka chłopaka wyjechała do Francji tuż po jego osiemnastce i odzywała się sporadycznie. Od czasu do czasu przelewała na konto pieniądze, trąbiąc donośnie o swojej szczodrości. Nigdy nie zasugerowała, że mogłaby ściągnąć syna z rodziną do siebie. Jednak nawet wtedy, kiedy wciąż mieszkali razem, wcale nie kryła się z tym, że rola matki niezbyt jej odpowiada. Historia pomiędzy nią a Jerzym przypominała wiele innych ckliwych opowieści. Zakochali się i zerwali zakazany owoc, za co mieli zapłacić cenę. Mimo że proboszcz nie uchylał się od pomocy finansowej, nigdy nie okazał Igorowi ojcowskich uczuć. A teraz chłopak wyraźnie dostrzegał, że staje się w jego progach coraz mniej mile widziany.

– Przyznam, że i to przemknęło mi przez myśl – odparł Igor, trąc przedramię tak mocno, że na skórze pojawiły się czerwone szramy. –

Ostatecznie doszedłem do wniosku, że się w striptizie nie odnajdę – zakończył kpiącym tonem.

Jerzy głośno cmoknął, nieśpiesznie sięgnął do szuflady i wyjął z niej bloczek z karteczkami. Gdy skończył pisać, podał notatkę synowi. Łęcki szybko przebiegł wzrokiem po zgrabnych literach.

– Remedium?

– Firma SEO w Białej Podlasce. Zajmuje się pozycjonowaniem stron internetowych.

– Wiem, co oznacza SEO – odparł chłopak z nutą urazy w głosie. Ojciec bez wątpienia piał do jego kwalifikacji merytorycznych. Robił to przy każdej możliwej okazji, żeby udowodnić, że syn jest niewiele wart. – Bardziej zastanawia mnie, dlaczego mieliby dać mi pracę. – Przesunął ręką po sportowej koszulce. – Jestem niemal pewien, że wysłałem im już kiedyś CV i nie przejawili zainteresowania.

– Zamierzasz tam zadzwonić, czy dalej analizować świat? – Duchowny przekornie przechylił głowę.

Igor zacisnął usta.

– Powiedz, że dzwonisz ode mnie i koniecznie podaj hasło.

– Co?

– Jest pod numerem telefonu.

Łęcki dokładniej przeczytał zapisaną informację.

– Stokrotka? – wymamrotał z niedowierzaniem.

– Czy masz do mnie jeszcze jakiś interes? – Proboszcz zlekceważył pytanie.

– Nie. Dzięki. – Chłopak podniósł się i ruszył do drzwi. – Naprawdę jestem wdzięczny – dorzucił szczerze.

– Tylko przygotuj się na to, że akurat w tej firmie wnikliwość nie jest atutem – zasygnalizował na pożegnanie Jerzy. W powadze, która spłynęła na jego twarz, tkwiło coś niepokojącego.

Igor opuścił kancelarię parafialną. Zszedł po schodach, czując na plecach karcący wzrok pani Ludomiły, która zrobiła sobie przerwę w porządkach. Stała z jedną dłonią opartą o biodro, w drugiej dzierżyła papierosa. Paliła jak smok. W sumie co więcej jej pozostało? Namiastka przyjemności w pokręconej niczym splątana nić egzystencji. Syn proboszcza ścisnął w ręce skrawek papieru – przepustkę do nowego życia. Zdusiwszy w zarodku ogarniające go dziwne odczucie dyskomfortu, wyjął z kieszeni telefon, zerknął na karteczkę i zaczął pośpiesznie wklepywać numer.

– Igor! – Głos dobiegał od strony niewielkiego budynku kościelnego położonego kilkaset metrów od plebanii.

Łęcki niechętnie schował komórkę i podniósł oczy w kierunku dochodzącego dźwięku. Przez wybujałą trawę, która długo nie oglądała kosiarki, zasuwała wysoka tyczka w czarnej sutannie. Rude falowane włosy młodego mężczyzny powiewały zabawnie na delikatnym wietrze. Jakub Sawicki – jedyna osoba prawdziwie zainteresowana parafianami i żyjąca według tego, co głosiła. Jeśli ktoś tu kochał Boga i ludzi, to właśnie on.

– Masz chwilę? – Kapłan patrzył na Igora z wyczekiwaniem.

– Jasne. Dla ciebie zawsze – odparł, chociaż wcale nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

– Usiądźmy na ławce – zaproponował wikary a następnie wcale nie czekając na odpowiedź, ruszył żwawo ku czemuś, co dawno temu mogło

przypominać ławkę. Dziś prezentowało się, delikatnie mówiąc, marnie. Mężczyźni usiedli na oparciu składającym się z jednej poprzecznej belki i postawili stopy na spróchniałej desce pełniącej funkcję siedziska.

– Chcę cię o coś zapytać – wydusił z siebie Kuba po dłuższej chwili ciszy. – Tylko odpowiedz mi szczerze.

– Nie mam powodu kłamać. – Igor pochylił się i zetknął ze sobą palce obu rąk. – Jesteś moim najlepszym kumplem.

– Spotykasz się z kimś? – Pytanie zawisło ciężko w powietrzu.

Łęcki milczał i wpatrywał się tępo w ziemię. Wreszcie przeczesał dłonią włosy i skinął głową. Czuł się coraz bardziej jak pokonany. – Skąd wiesz? – wykrztusił, zastanawiając się usilnie, czy romans widnieje wypisany na jego czole.

Ksiądz przeciągle westchnął, nabrał powietrza nosem i odgiął szyję.

– Śniło mi się przedwczoraj, że zdradzasz żonę – powiedział powoli. – To się źle skończy – dodał. W jego ustach nie zabrzmiało to niczym złowieszcza przepowiednia, ale raczej jak wyraz troski zmartwionego przyjaciela.

– Kuba – zaczął Igor i urwał. Zebranie myśli zajęło mu kilka minut. – Dobijają mnie problemy finansowe. Brakuje na podstawowe potrzeby. Długi rosną. Hanka ciągle smęci i naciska. Kurwa – zmełł przekleństwo między zębami i natychmiast spojrział przepraszająco na towarzysza. – Wszystko się skomplikowało. A ona... – zawiesił głos. – Jest taka radosna. Taka niewinna. Taka...

– Jest taką idealną kryjówką przed burzą, prawda? – wszedł mu w słowo Jakub. – Ile lat młodsza od ciebie?

– Cztery.

– Przecież kochasz żonę. Nierozłączni od czasów liceum, zapomniałeś? Najbardziej zakochana para w całej szkole. Nie strać waszego życia. – Książdz obrócił się w stronę przyjaciela, patrząc na niego w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości, jak ogromna jest jego determinacja. – Masz syna. Drugie dziecko w drodze. Tak nie można.

– Myślisz, że nie wiem? – Igor energicznie pomasaował skronie. – Nie potrafię przestać. Pogubiłem się.

– Od kiedy się spotykacie?

– Od dwóch miesięcy. Nie spałem z nią – dorzucił, jakby chciał tchnąć w wiadomość nieco optymizmu.

– Kamień po prostu spadł mi z serca – oznajmił nieco ironicznie Kuba i zszedł z oparcia ławki. – To tylko kwestia czasu. Co zamierzasz zrobić?

– Zerwę z nią. Czuję się jak kupa gówna. – Igor mlasnął z dezaprobatą.

– No to nią nie bądź.

– Dzięki! Uwielbiam pociechy w twoim wykonaniu. – Cicho zachichotał. – Naprawdę śniło ci się, że zdradzam Hankę? – Spojrzał na Sawickiego z niedowierzaniem.

– Nie, święty Alonzo mi powiedział. – Kuba przewrócił oczami i przyjaźnie się uśmiechnął. – Słuchaj. – Mężczyzna potarł kilkudniową szczecinę. – Bóg zatroszczy się o pieniądze, tylko nie staraj się być mądrzejszym od Niego. Zaufaj Mu. Nie łaż na skróty. W niczym. I jak najszybciej rozstań się z...

– Z Martą. Nazywa się Marta.

– Żadna Marta nie jest...

– Grzechu warta – dokończył Igor.

– Hanka to świetna dziewczyna – powiedział entuzjastycznie Jakub. – Gdyby Bóg nie powołał mnie do stanu kapłańskiego, wyrwałbym ją zanim byś się obejrzał.

Igor pobiegł myślami do czasów, kiedy tworzyli w trójkę zgraną paczkę. Wspomnienia wspólnych wypadów w góry, podróżowania stopem po Europie i wielogodzinnych debat na temat sensu istnienia, stanęły mu w jednej chwili przed oczami.

– Tylko, że ona nie widziała nikogo innego oprócz ciebie – przypomniał wikary. – Więc nie schrzań tego. Będę walczył o was jak lew. – Pomachał Łęckiemu palcem przed twarzą i ruszył w stronę plebanii. – Zabieram się za trawnik – zawołał z oddali.

– A co z panem Włodkiem? Nie przychodzi już? – odkrzyknął Igor.

Sawicki odwrócił się i tylko pokręcił głową. Nie musiał nic wyjaśniać. Generalnie współpraca Jerzego z kimkolwiek, kończyła się właśnie w taki sposób. Ludzie znikali urażeni, ponieważ proboszcz uchodził za mistrza okazywania braku szacunku. Aż dziw, że gospościa wciąż go znosiła. Może przywykła do opryskliwego traktowania i uwagi Jerzego spływały po niej jak woda po kaczce.

Syn proboszcza odprowadził Kubę wzrokiem a potem znów sięgnął po telefon. Wystukał numer i przyłożył komórkę do ucha.

– Firma Remedium. Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – wyrecytowała dziewczyna nienaturalnie słodko.

– Dzień dobry. Chciałbym zapytać o pracę.

– Niestety nie mamy aktualnie żadnych nowych ofert – odpowiedziała, podtrzymując w tonie sztuczną słodycz.

– Nazywam się Igor Łęcki. Dzwonię od proboszcza Jerzego Kalinowskiego z Ciciborskiej Łąki, parafia św. Brygidy – wyrzucił na jednym oddechu i zerknął na zmiętą karteczkę. – Hasło: stokrotka.

Po drugiej stronie zapadła cisza, po której nastąpiło chrząknięcie.

– Proszę poczekać – rzuciła dziewczyna, lekko wybita ze swojej mantry.

Igor zeskoczył z oparcia ławki i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

– Halo? – W słuchawce rozbrzmiał głęboki męski głos.

– Dzień dobry. Dzwonię od...

– Tak. Wiem. Koleżanka przekazała – przerwał mu mężczyzna. – Przyjedź do siedziby firmy za jakąś godzinę. Dasz radę? – Facet bezceremonialnie przeszedł na „ty”.

– Tak. – Zdążył odpowiedzieć Łęcki, zanim rozmówca się rozłączył. Spojrzał na zegarek. Z ulgą stwierdził, że ma wystarczająco dużo czasu, żeby podjechać do domu po dokumenty i szybko przerobić list motywacyjny.

Igor zaparkował leciwego Forda Focusa na osiedlu Kopernika. Firma mieściła się przy ulicy Sławacińskiej, gdzie o tej porze ciężko było znaleźć wolne miejsca parkingowe. Dlatego chłopak postanowił się przejść. Zatrzymał się obok kawiarni. Dobrze wiedział, że nie powinien wydawać kasy na Latte macchiato, ale szybko się usprawiedliwił, wmawiając sobie, że tym razem wszystko się ułoży. Dostanie pracę i w końcu zacznie zarabiać. Wyszedł zadowolony z lokalu z kubeczkim w ręku oraz

tekturową teczką z dokumentami pod pachą, i przyspieszył kroku. Odczekał przed odrapanym budynkiem jeszcze pięć minut i wszedł do środka.

Namierzywszy wzrokiem kubeł, pozbył się kawy. Tablica z wykazem firm pokierowała go na trzecie piętro. Tam dostrzegł białe drzwi z nazwą i logo firmy – kolorową parasolką i zarysem człowieka chroniącego się pod nią przed deszczem. Zapukał i kiedy usłyszał głośnie „proszę”, po raz kolejny poczuł falę dyskomfortu ogarniającą go od czubka głowy aż po koniuszki palców u nóg. Wzdrygnął się jakby chciał zrzucić z siebie niewidzialne okrycie. Otworzył drzwi.

Pomieszczenie nie było duże. Przy osobnych biurkach siedziały trzy osoby zajęte baczным śledzeniem czegoś na ekranach komputerów i stukaniem w klawiaturę. W lewym rogu stała kanapa z okrągłym stolikiem, z którego niemal spadały białe filiżanki. Z drugiego pokoju wychynęła dziewczyna z tacą, podeszła bez słowa do stolika i przystąpiła do zbierania brudnych naczyń. Tuż za nią wyłonił się mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, i od razu wyciągnął do Igora dłoń. Był wysokim szczupłym brunetem w okularach o ekstrawaganckich oprawkach.

– Ty pewnie jesteś Igor – odezwał się i uściśnął mocno jego rękę. –
Rozmawialiśmy przez telefon. Nazywam się Robert Kozłowski. Usiądź. –
Wskazał kanapę. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dzięki.

– Może chociaż szklanka wody?

– Dobrze. Poproszę.

– Malina! – ryknął mężczyzna.

Po chwili dziewczyna pojawiła się z butelką i szklanką.

– Przejdźmy zatem do sedna. – Robert umościł się wygodnie na sofie. – Zakładam, że wszystkie osoby, które poleca proboszcz Jerzy są ludźmi zaufanymi i zdeterminowanymi. – Uważnie otaksował Igora. – Moja firma opiera się na głębokim zaufaniu – wyjaśnił. – Nie chciałbym używać słowa „ślepy”, ale coś w tym jest. Od pracowników oczekuję lojalności i dyskrecji. Żadnego wtykania nosa w nie swoje sprawy. – Kozłowski rytmicznie zabębnił palcami po oparciu kanapy.

Specyficzny opis profilu firmy – pomyślał Igor.

– Tutaj jest moje CV i list motywacyjny – rzekł, podając Robertowi teczkę z dokumentami. – Wysłałbym na maila, ale nie byłem do końca pewien, na jaki adres – dodał z wahaniem w głosie.

– Nie potrzebuję tego – oświadczył stanowczo Kozłowski. – Twoja praca, póki co, będzie polegała na odbieraniu gotówki od naszych klientów – kontynuował. – Powiedzmy, że zajmiesz się public relations.

– Nie rozumiem. – Na twarzy syna proboszcza odmalowało się totalne zdumienie. – Pracownicy firm SEO wykonują chyba trochę inne zadania. Mam robić za kuriera? – wyrwało mu się.

– No właśnie. – Brunet teatralnie pokiwał głową. – Takich sytuacji chciałbym właśnie uniknąć – oznajmił. – Dostajesz zlecenie. Nie zadajesz zbędnych pytań. Interesuje cię tylko wykonanie kursu do klienta i przekazanie mi forsy. Pracujemy w dni powszednie, a jeśli trzeba, również w weekendy. Na początek ktoś ci towarzyszy i obserwuje jak sobie radzisz. Potem jeździsz sam. Wchodzisz w to, czy nie?

Igor przełknął ślinę. Coś tu wyraźnie nie grało. Instynkt samozachowawczy podpowiadał mu, żeby wiać gdzie pieprz rośnie, ale długi wręcz krzyczały,

że powinien brać tę robotę i chrzanić resztę. Chciał się dowiedzieć kim są klienci, od których miałby odbierać pieniądze, i czy działalność jest legalna.

– Ile będę zarabiał? – wykrztusił zamiast tego.

– I to mi się podoba – wypalił z uznaniem Robert. – Konkretnie pytanie. Konkretna odpowiedź. Na początek około piętnastu tysięcy miesięcznie. Potem stawka wzrośnie zależnie od ilości zleceń.

Igor parsknął, zalewając dzinsy wodą.

– Piętnaście tysięcy? – wymamrotał.

– Owszem. – Robert rzucił mu pobłażliwe spojrzenie ze szczyptą politowania. – Przewiduję również premie za inwencję twórczą, ale o tym w swoim czasie.

Cholera jasna – zaklął w myślach Igor. Praca śmierdziała na odległość niczym rozkładające się truchło. Z drugiej strony otwierała nieograniczone możliwości. Piętnaście patyków? Tyle Igor nie oglądał na oczy w całym stosunkowo krótkim życiu. I nie sądził, że kiedykolwiek ujrzy. Jego wyobraźnia niemal natychmiast roztoczyła przed nim sielankowe scenariusze. Spłaci długi i już nigdy nie będzie musiał się martwić o to, co włożyć do garnka. Hanka od dawna marzyła o wakacjach zagranicą. Jeśli rzeczywistość opisywana przez Kozłowskiego miała cokolwiek wspólnego z prawdą, już nie tylko wczasy w Egipcie stały przed nimi otworem, ale i wyjazd do Stanów, Australii czy Nowej Zelandii.

– Wchodzisz w to? – zapytał ponownie właściciel Remedium, wrywając Igora z rozmyślań.

– Jak w masło – wyrzucił z siebie chłopak i natychmiast poczuł uścisk w żołądku.

– Dobra. – Robert podniósł się z kanapy. – To część mojej ekipy. – Kiwnął głową w stronę ludzi okupujących komputery. – Michał, Anka i Sławek. Malinę już znasz. Jest jeszcze kilka kolesi pracujących w terenie. Pewnie się kiedyś na nich natkniesz. Twoja komórka. – Wręczył Igorowi urządzenie. – Każdego dnia około czternastej będziesz otrzymywać powiadomienie o zleceniach. Godziny, adresy i tak dalej. Czasem udasz się tylko w jedno miejsce, innym razem w kilka. Zdarzą się dni bez pracy. Odbierasz kasę i przyjeżdżasz do firmy. Zrozumiano?

– Tak – bąknął Igor i również wstał.

– Masz jakieś auto?

– Zdychającego Forda.

– Na razie wystarczy. Zarobisz kasę, kupisz coś lepszego.

Łęcki stwierdził, że bardziej idealny moment na wyartykułowanie jego prośby nie nadejdzie.

– Wiem, że jeszcze nic nie zrobiłem dla firmy – zaczął. – Jestem jednak w kryzysowej sytuacji i potrzebuję zaliczki.

Pracownicy zastygli w bezruchu i wychylili się zza ekranów, by zaraz potem wrócić do bębnienia w klawiaturę. Kozłowski ściągnął brwi a następnie wybuchnął chrapliwym rechotem.

– W kryzysowej sytuacji? – zanosił się od śmiechu. – Człowieku, tu nie zgłasza się nikt nie znajdujący się w kryzysie – wycedził. – Normalnie to byś na kopach stąd wypierdalał, ale ponieważ cenię sobie współpracę z proboszczem, udam, że nie słyszałem – skwitował.

Igorowi zapaliły się wszystkie możliwe lampki sygnalizujące, że zmierza prosto w bagno, z którego może się tak łatwo nie wygrzebać. Jednak on

całkowicie zignorował ostrzeżenie i wyprężył klatkę piersiową, jakby przygotowywał się do starcia.

– Ustalmy, że teraz dostanę połowę, a resztę pod koniec miesiąca – chlapanął. – Szczęśliwy pracownik to dobry pracownik – wygłosił nieco ciszej. Mięśnie jego żuchwy napięły się i rozluźniły, a żyły na szyi stały się lepiej widoczne.

Robert splótł ramiona na piersi i zrobił krok do tyłu, niczym bokser próbujący ocenić oponenta.

– Masz fory tylko ze względu na Jerzego – burknął. – Pięć tysięcy i ani złotówki więcej. Chodź.

Wyszli z budynku tylną bramą na niewielki parking. Kozłowski otworzył bagażnik bordowego luksusowego mercedesa, w którym wałało się kilkanaście aparatów telefonicznych. Sięgnął do tekturowego pudełka i wyciągnął plik banknotów dwustuzłotowych. Odliczył dwadzieścia pięć sztuk i wcisnął w dłoń Igora.

– Zadowolony? – zapytał gniewnie. – Jeśli się okaże, że coś kombinujesz, nogi ci z dupy powyrywam – zagroził.

– Nic nie kombinuję.

– To się jeszcze okaże.

– Po prostu jestem totalnie pod kreską.

– Okej. Czekać jutro na wytyczne – fuknął Robert, zatrzasnąwszy z impetem klapę bagażnika. – A teraz spływaj.

– Mam jeszcze jedną sprawę. Tylko się nie wścieknij. – Igor stąpał po cienkim lodzie. – Muszę załatwić pilną sprawę w najbliższy weekend.

Z oczu Roberta niemal wystrzeliły pioruny. Drgnął nerwowo i machnął ręką.

– Nie mam pojęcia w co ty, kurwa, pogrywasz – warknął. – Jeszcze żeś palcem nie kiwnął, a już stawiasz tysiące warunków?

– Wiem, że nie wygląda to najlepiej – wyrzucił Igor.

– Wygląda koszmarnie – podsumował Kozłowski. – Dobra. Środa, czwartek i piątek zapieprzasz. Możesz wziąć wolne w weekend – prychnął na odchodne.

– Wszystko odpracuję! – krzyknął Igor za oddalającym się szefem, ale ten nie odezwał się już ani słowem.

Łęcki wyszedł na ulicę i odetchnął z ulgą. Czuł, że pakuje się w niezły bigos, ale gruby plik banknotów w ręku przynosił mu dziwne ukojenie.

Kiedy znalazł się na osiedlu Kopernika, zawibrowała jego komórka.

Przyszedł sms od Marty. Chłopak długo wpatrywał się w ekran. *Jesteś moją radosną myślą, z którą się budzę i zasypiam. Tęsknię za Tobą. Czasami boję się, że znikniesz, ale potem uświadamiam sobie, że jesteś zbyt realny. Kiedy się spotkamy?* Igor zacisnął powieki. Trwał przez moment w kompletnym bezruchu. Zastanawiał się, co zrobić, chociaż w rzeczywistości już podjął decyzję. Nienawidził się za to, a jednocześnie nie potrafił postąpić inaczej. *Ty jesteś radosną myślą całego mojego życia* – napisał. – *Co powiesz na weekendowy wypad do Cieluszek?* Wysłał wiadomość i natychmiast skasował historię rozmów z ostatnich dwóch dni.

– Gdzie się wybierasz? – Igor patrzył ze zdziwieniem na żonę. Kobieta stała przed lustrem w ciasnym korytarzyku ich wynajmowanego mieszkania i malowała tuszem rzęsy.

– Dobrze, że już jesteś – rzuciła poddenerwowanym tonem. – Odbierzesz Wiktorę z przedszkola? Idę do Rossmana na rozmowę o pracę.

– Przecież jesteś w ciąży.

– Nic nie widać. – Kobieta pogłaskała się po brzuchu i poprawiła niebieską sukienkę

– Oszukasz pracodawcę i co? Po trzech miesiącach wręczy ci umowę do czasu porodu.

– Co ty nie powiesz Sherlocku!

– Hania, daj spokój.

Kobieta odwróciła się gwałtownie w stronę Igora.

– Daj spokój? Chyba sobie żartujesz! – huknęła. – Ktoś musi mieć jaja w tym domu!

Uwaga dotkliwie zabolęła Igora.

– Myślisz, że się nie staram? – syknął.

– Póki co, niewiele z twoich starań wynika.

– Jasne – warknął cynicznie.

– Jedyne, co potrafisz, to żebrać o kasę u proboszcza – wyrzuciła Hanka z żalem.

Ten komentarz zabolęł jeszcze mocniej. Łęcki gnany wściekłością wyszedł, trzaskając drzwiami tak mocno, że niemal wypadły z futryny. Drżącą ręką wyciągnął telefon i odszukał w kontaktach imię „Staszek”, po czym wcisnął ikonkę słuchawki.

– Marta? Gdzie jesteś? W pracy? Aha. Mogę na chwilę wpaść? Okej. Będę za jakieś pół godziny.

W pasażu handlowym *Metro* krzątało się trochę ludzi, ale sklepy raczej świeciły pustkami. Igor namierzył lokal z biżuterią, schował do kieszeni obrączkę i wparował do środka. Marta akurat uroczo nachyliła się nad gablotą i pokazywała klientowi kolczyki. Chłopak poczekał, aż mężczyzna po czterdziestce opuści pomieszczenie, następnie szybko podszedł, przyciągnął dziewczynę do siebie i zatopił wargi w jej ustach. Wiedział, że postępuje jak szczeniak, ale nawet mu się to podobało.

– Co robisz? – Marta z trudem wyswobodziła się z jego uścisku i zerknęła z niepokojem w kierunku współpracownicy. – Głuptasie – powiedziała ściszym tonem. – Mogę stracić pracę za takie zachowanie. To nie byle jaki sklep z biżuterią – dodała z uśmiechem.

– Przepraszam. Po prostu musiałem cię zobaczyć. – Odgarnął z jej twarzy kilka ciemnych kręconych kosmyków. – Dostałaś moją wiadomość o weekendzie?

– Tak. Nie zdążyłam odpisać. Cieszę się na nasz wyjazd. A teraz zmykaj, bo będę miała kłopoty. – Przymrużyła figlarnie oczy.

Chłopak wyciągnął dłoń z za pleców i podał jej niewielką torebkę.

– Co to jest? – Dziewczyna wyjęła ze środka flakonik. – Boże! Igor! One są cholernie drogie!

– Jesteś warta każdej ceny.

– Wariat! Skąd miałeś kasę na perfumy?

– Niech cię już o to piękna główka nie boli.

Do sklepu weszła jakaś para i zaczęła przyglądać się naszyjnikom. Igor sprawdził, czy nikt nie patrzy, po czym jeszcze raz pocałował Martę.

Wrócił do domu po dwóch godzinach bezcelowego snucia się po mieście. Hanka siedziała w kuchni. Podpierała policzki dłońmi i patrzyła pustym wzrokiem w okno. Wystarczyło, żeby raz na nią spojrział, a już wiedział, że płakała. Zrobiło mu się jej nagle żal. Zatrzymał się w drzwiach pomieszczenia i bawił się kluczami.

– Jak poszło w Rossmanie? – zapytał.

– Nie byłam na rozmowie – odparła przygnębionym tonem.

– Haniu, dostałem dziś pracę – powiedział powoli.

Kobieta obróciła się w jego stronę.

– Zadzwoń do firmy SEO i dostałem etat. – Łęcki postanowił nie wspominać o roli Jerzego.

– Serio?

– Tak. Będę zarabiał dużo kasy. Niczego nam już nie zabraknie.

Wargi Hanki lekko się rozchyliły ze zdumienia. Zmarszczyła czoło, jakby przetwarzała otrzymaną informację. Potem powoli podniosła się od stołu i podeszła do męża. Wtuliła się w jego pierś.

– Przepraszam za to, co powiedziałam rano – odezwała się cicho. – Puściły mi nerwy. Nie miałam racji. Kocham cię najbardziej na świecie, wiesz?

– Mmmm – zamruczał Igor. Z przerażeniem odkrył, że jemu wyznanie miłości nie przychodzi już tak łatwo. Coś się w nim zmieniało.

– A ty?

– Co ja?

- Też mnie kochasz? – zapytała i zbliżyła usta do jego twarzy.
- Oczywiście – wymamrotał niewyraźnie, robiąc subtelny unik. Miał wrażenie, że zdradza Martę. Sprawy naprawdę zaszły za daleko. Pocałował Hankę w czoło i odsunął się.
- Wow! Cóż za czuły ojcowski buziak – skomentowała żartobliwie, ale w jej głosie dało się wyczuć nutę rozczarowania.
- To kiedy mam odebrać Wiktora? – Łęcki zmienił temat, żeby rozładować niezręczność sytuacji.
- Ja po niego pójde. – Kobieta poprawiła włosy. – Spacer dobrze mi zrobi – obwieściła i krzywo się uśmiechnęła.
- Proszę. – Igor podał żonie plik banknotów. Ta szybko przeliczyła pieniądze.
- Trzy tysiące? Skąd to masz?
- Poprosiłem dyrektora o zaliczkę. Wyjaśniłem mu, że jestem w trudnej sytuacji.
- To ile ostatecznie będziesz zarabiał? – Kobieta wybałuszyła oczy.
- Jeszcze się dogadujemy – odpowiedział wymijająco. – Niemają w każdym bądź razie.
- Bardzo miło ze strony szefa, że nam pomógł.
- No tak. W sobotę rano muszę wyjechać – oznajmił Igor, siląc się na naturalny ton. – Mam szkolenie w związku z pracą – skłamał i poczuł, że lekko się czerwieni.
- Rozumiem. Okej. – Hania przewiesiła torebkę przez ramię. – Niedługo wrócę. Pa.

– Pa.

Gdy tylko wyszła, Łęcki usiadł przed ekranem laptopa i zabrał się za szukanie domku do wynajęcia w Cieluszkach.

Na drugi dzień około trzynastej Igor otrzymał listę adresów i informację, gdzie powinien odebrać faceta, który przez trzy najbliższe dni miał towarzyszyć mu w pracy. We wsi Spokojna Woda, przy przydrożnej kapliczce, czekał niewiele starszy od niego mężczyzna – niski, przysadzisty blondyn z długą rudawą brodą. Wsiadł do Forda i generalnie nie przejawiał ochoty na konwersację, jechali więc całą drogę w milczeniu, oprócz jednego krótkiego momentu, w którym burknął pod nosem swoje imię – Radek.

Pierwszym celem było gospodarstwo w Wilczynie. Igor zatrzymał się na obszernym podwórku i wysiadł. Jego kompan również opuścił auto, ale nie ruszył za synem proboszcza, tylko stanął w lekkim rozkroku i oparł się o maskę. Łęcki otaksował zniszczone drzwi domostwa i płaty schodzącej z nich zielonej farby. Właśnie zbierał się, żeby zapukać, kiedy podwoje nieznacznie się uchyliły i starszy człowiek wręczył mu przezroczysty woreczek z banknotami. Spojrzał przez szczelinę na chłopaka zmęczonym wzrokiem a jego broda lekko zadrżała. Sprawiał wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale nie może wydusić z siebie słowa. Finalnie cofnął się i zniknął w środku.

W Woskrzenicach Małych zaparkowali przy domu numer dziesięć, ze świeżo położonym tynkiem. Igor długo czekał, zanim ktoś mu otworzy. Wreszcie w drzwiach stanęła staruszka, ubrana w szarą spódnicę za kolana i żółtą wyblakłą kamizelkę narzuconą na podziurawioną granatową bluzkę. Miała zafrasowaną twarz zaoraną zmarszczkami i podpierała się o

drewnianą laskę. Podała Igorowi zawiniątko, jakby oddawała najcenniejszy skarb, i wbiła w chłopaka pełen niepokoju wzrok. Głębokie bruzdy i wory pod oczami nabrały jeszcze większej wyrazistości.

– Tyle na pewno wystarczy, żeby Bartek wrócił? – zapytała łamiącym się głosem.

– Żeby wrócił skąd? – wymsknęło się Igorowi.

– No z Irlandii.

Łęcki z trudem przełknął ślinę.

– Tak. Na pewno wystarczy – wykrztusił i zrobiło mu się słabo.

– To dobrze. – Kobieta odetchnęła z ulgą. – Dziękuję, chłopcze – dodała, poklepując Igora po ramieniu.

Syn proboszcza wsiadł do auta, opuścił głowę i ścisnął palcami grzbiet nosa. Rozmowa ze staruszką wstrząsnęła nim do głębi i cała prawda dotycząca działalności firmy Remedium uderzyła w chłopaka ze zdwojoną siłą.

– Pękasz? – odezwał się niespodziewanie milczący Radek, zapalając papierosa. Zaciągnął się i z nabożną czcią wypuścił dym ustami i nosem. – Stare pierniki gromadzą kasę przez całe życie i chowają pod poduszkę. Nie ma co ich żałować. Sknery jedne – skwitował bez grama współczucia.

Igor posłał mu ponure spojrzenie.

– Przywykniesz – rzucił pokrępiąco jego towarzysz. – Jeszcze kilka kursów i pocałujesz wyrzuty sumienia na pożegnanie. Nie zastanawiaj się i nie wnikaj. Po prostu rób swoje – poradził. – To co? Jedziemy?

Proboszcz Jerzy odprawił panią Ludomiłę do domu, usiadł wygodnie w fotelu w swoim mieszkaniu na piętrze i włączył muzykę. Popijał białe wino, delektując się najnowszą płytą ulubionego zespołu jazzowego, dopóki przyjemne dźwięki saksofonu nie zostały brutalnie przerwane przez walenie pięściami w drzwi. Na twarzy Kalinowskiego pojawił się grymas niezadowolenia. Niechętnie podniósł się z fotela, włączył światło na schodach i zszedł na dół. Spojrzał przez wizjer. Igor stał przy samych drzwiach i brakowało tylko, żeby z nozdrzy zaczął ulatywać mu dym. Jerzy nieśpiesznie otworzył, a jego syn dosłownie wdarł się do środka i przy okazji niemal go staranował.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – syknął proboszcz i odskoczył na bok.

– Co ja wyprawiam? – zagrzemiał Igor.

– O co ci chodzi? – Jerzy oparł się o ścianę w korytarzu i skrzyżował ramiona na piersi. Przyglądał się spode łba chłopakowi miotającemu się po małej przestrzeni niczym oszalały tygrys.

– Jesteś duchownym, tak? – Łęcki podszedł na tyle blisko, że proboszcz poczuł jego oddech na swojej twarzy. – Powinieneś być przykładem, wzorem. Kimś, kurwa, na kim można się oprzeć. Powinieneś... – zachłysnął się powietrzem. – Prezentować ludziom obraz Boga! A ty co?! – wrzasnął. – Współpracujesz z gnidami okradającymi bezbronnych?!

Jerzy zachował całkowite opanowanie i spokój.

– I co zamierzasz zrobić? – Położył dłonie na ramionach chłopaka i pchnął go lekko do tyłu. – Polecieć na policję? Obwieścić całemu światu, czym zajmuje się ksiądz Kalinowski? A leć sobie nawet do samego papieża – wycedził przez zęby. – Tylko już nigdy tu nie przyłaż, skomlać o pieniądze,

niewdzięczniku. – Odwrócił się i powolnym krokiem ruszył z powrotem na górę. – Zatrzaśnij drzwi jak będziesz wychodził – krzyknął ze schodów.

Gniew schodził z Igora niczym powietrze z dziurawego balonu. Złość powoli ustępowała miejsca bezradności. Łęcki osunął się po ścianie i przykucnął. Przez chwilę wyrzucał sobie w myślach, że tak łatwo dał się złapać w pułapkę wiodącą do obecnych okoliczności. Jednak bardzo szybko zaczął przekonywać samego siebie, że rodzina jest najważniejsza, nawet jeśli walka o jej byt wiąże się z wkroczeniem na ścieżkę usłaną ofiarami.

Proboszcz ponownie umościł się w fotelu i sięgnął po kieliszek z winem. Nie mógł przesądzić, czy rzeczywiście syn nie uda się prosto na komisariat, ale szczerze w to wątpił. Nawet gdyby targany wyrzutami sumienia Igor puścił parę z gęby, Jerzy zawsze spadał na cztery łapy. W kącikach jego ust zamajaczył kpiący uśmieszek. Pogłodził muzykę i przymknął oczy.

Suma wszystkich miejsc, które Igor i Radek odwiedzili w ciągu trzech dni wynosiła dwanaście. Obejmowały Nowy Sławacinek, Lisy, Burwin, Perkowice, Solinkę i kilka lokalizacji w Białej Podlasce. Łęcki nie był przekonany, czy można całkowicie pozbyć się wyrzutów sumienia, ale zauważył, że z każdą kolejną sytuacją, uczucia stawały się jakby bardziej przytępione, pojawiało się coraz więcej rozsądnie brzmiących wymówek i argumentów, przychodził pewnego rodzaju dystans zaprawiony powolnym procesem zobojętnienia. Myśl o pieniądzach, które wydawały się na wyciągnięcie ręki skutecznie neutralizowała ludzkie odruchy. Chłopak dostał pozytywną opinię od Radka – swojego anioła stróża, i w kolejnym tygodniu miał zacząć jeździć sam.

– Czyli chciałeś zostać zawodowym tancerzem? – Marta położyła głowę na kolanach Igora.

– Noo – zamruczał i delikatnie pogładził jej włosy. Spojrzał na rzekę. Polne kwiaty rosnące na brzegu Narwi, skąpane w sierpniowym popołudniowym słońcu, wyglądały bajkowo a jednocześnie tchnęły jakąś przygniatającą tęsknotą. – Niestety nie wszystkie marzenia się spełniają – powiedział dość cierpko.

– Zatańczysz coś dla mnie? – zapytała dziewczyna, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Eee tam. – Igor machnął niedbale ręką.

– Proszę! – błagała Marta.

Łęcki niechętnie wyjął z kieszeni komórkę i zaczął przeszukiwać Spotify.

– Co robisz?

– Mam prezentować wygibasy na sucho? – Uśmiechnął się.

Wreszcie wybrał utwór James'a Arthur'a *Empty Space* i chrząknął z zadowoleniem. Oparł telefon o plecak i odpalił piosenkę. Marta patrzyła z podziwem jak chłopak tańczy – lekko, niemal eterycznie. Całkowicie skoncentrowany, wykonywał każdy ruch z ogromną precyzją. Właściwie on nie tańczył. On był tańcem. W oczach dziewczyny błysnęły łzy.

– O matko – wydukała. – Poruszyłeś mnie. Naprawdę!

– Chodź.

– Co? Gdzie?

– No, do mnie.

Igor puścił jeszcze raz ten sam utwór.

- O nie! Nie zmusisz mnie! – Marta przejrzała plan chłopaka.
- Dlaczego?
- Bo słoń mi nadepnął na ucho. Nie mam poczucia rytmu i ruszam się, jakbym połknęła kij. Wystarczy? Czy mam cię dalej przekonywać, że to kiepski pomysł.
- Chodź. Nie przekonałaś mnie. – Igor wyciągnął rękę, żeby pomóc Marcie wstać z koca. – Ja cię poprowadzę. Po prostu mi się poddaj.
- Aha – zarechotała. – I właśnie dotknąłeś sedna problemu.
- Nie rozumiem. – Łęcki poruszał się blisko niej. Ocierał się o jej ciało i prowokował, żeby do niego dołączyła.
- Nigdy nikomu nie dałam się poprowadzić! – zawołała. – Po prostu nie umiem. Zawsze kończy się tak samo. – Śmiejąc się, zakryła z zażenowaniem twarz.
- To znaczy jak? – Igor objął Martę w pól i okręcił wokół siebie.
- To ja zaczynam prowadzić – wypaliła i znów wybuchnęła śmiechem.
- Nie dopuszczę do tego. – Chłopak przyciągnął ją do siebie. – Chłoń muzykę sercem i przestań myśleć. Zaufaj mi.
- Tańczyli bardzo powoli, dopóki Igor nie poczuł, że mięśnie dziewczyny się rozluźniają. Z minuty na minutę współgrali ze sobą coraz lepiej, a Marta sprawiała wrażenie odprężonej.
- Widzisz? Jest dobrze – pochwalił ją. – Tamte rzeczy, które o sobie mówiłaś to brednie.
- Bo ty masz dla mnie cierpliwość – odpowiedziała. Odsunęła się od niego na odległość ramion i spojrzała w jego błękitne oczy. – Skoro nie możesz

tańczyć zawodowo, ucz innych. Ucz mnie.

Wrócili dopiero po zmierzchu w fantastycznych nastrojach. Odprowadzili rowery do altanki i weszli do wynajętego domku.

– Zatańczymy jeszcze raz? – zagadła Marta. Usiadła na niskim drewnianym stołku i zaczepnie zrzuciła z nóg czerwone trampki. Odchyliła pięty na zewnątrz i poruszała pomalowanymi na niebiesko paznokciami.

– Spodobało ci się, co? – Jedna z brwi Igora powędrowała znacząco w górę.

– Może – odparła.

Chłopak tanecznym krokiem zbliżył się do niej i efektownie wylądował na kolanach tuż przed stołkiem, na którym siedziała. Wziął jej dłoń i przytknął do swoich ust. Marta wpatrywała się w niego a cisza pomiędzy nimi stawała się coraz bardziej naelektryzowana falami podniecenia. Wstali. Przez moment bujali się, mocno wtuleni w siebie. Wreszcie Igor odgarnął włosy dziewczyny i pocałował ją w szyję. Najpierw raz, potem drugi. Marta wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła do sypialni. Zatrzymała się na progu i gestem ręki pokazała, żeby poszedł za nią. Położyli się na łóżku. Łęcki delikatnie całował jej czoło, policzki, nos i usta. Wsunął dłoń pod koszulkę dziewczyny. Pozwoliła mu pieścić swój brzuch, ale kiedy zaczął sunąć wyżej, zwinnie przewróciła się na bok i zablokowała mu palce. Dłoń Łęckiego powędrowała ku rozporkowi w jej szortach. Odepchnęła go. Kompletnie się tego nie spodziewał. Uniósł się więc na łokciach, posyłając jej pytające spojrzenie, a wtedy ona przywarła ustami do jego warg. Osobliwa gra polegająca na przyciąganiu i odpychaniu Igora trwała jeszcze kilka minut, aż w końcu chłopak nie wytrzymał.

– Czy coś jest nie tak? – zapytał wprost.

– Nie. – Mina Marty świadczyła o czymś zupełnie innym.

– Powiedz mi – zachęcił ją.

– Jeszcze nigdy z nikim się nie kochałam i trochę się stresuję – wyznała wreszcie i przygryzła dolną wargę. – Nie chciałam wskoczyć pierwszemu lepszemu chłopakowi do łóżka – wyjaśniła. – Widziałam jak moje wyzwolone koleżanki popłakują po kątach, zbierając z podłogi złamane serca. – Marta westchnęła. – Ty jesteś inny. Wiem, że mogę ci zaufać. – Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy.

Igor przewrócił się na wznak i cicho jęknął. Nagle przypomniał sobie sen Kuby i wszystko podeszło mu do gardła. Dotarło do niego ze zdwojoną siłą, że jest totalnym egoistą.

– Marta – powiedział miękko. – Ja... – Kilka razy przeczesał palcami jasne włosy. Rozpaczliwie szukał właściwych słów. – Chodzi o to, że... – plątał się. – Po prostu nie możesz.

– Czego nie mogę?

– Nie gadajmy teraz o tym. – Łęcki wstał. – Chodź. Zrobimy sobie coś do jedzenia – zaproponował.

– Powiedz mi, czego nie mogę? – Rozgorączkowana dziewczyna wpadła za nim do kuchni. Niemal płakała.

– Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz. – Igor pokręcił bezradnie głową. – Jesteś dobra i piękna. – Spojrzał na Martę. – Zasługujesz na kogoś innego.

– Zrywasz ze mną? – Wpatrywała się w niego tak, jakby od jego odpowiedzi zależało jej życie.

– Nie – wymamrotał i natychmiast skarcił się w duchu za tchórzostwo. – Po prostu nie jestem taki jak myślisz, i gdybyśmy to teraz zrobili, mogłabyś żałować do końca życia – wykrztusił.

– Igor. – Dziewczyna podeszła i zarzuciła mu ręce na szyję. – No co ty. Znam cię. Nie skrzywdzisz mnie przecież.

Łęcki niewyraźnie się uśmiechnął.

– Odłóżmy amory na inny czas, okej? – powiedział stanowczo.

Marta właśnie dotykała klamki, kiedy zadzwonił domofon.

– Halo – odezwała się zachrypniętym zmęczonym głosem. Nie spała pół nocy, obracając w głowie weekend w Ciełuszkach.

– Policja. Proszę mnie wpuścić.

Dziewczyna nacisnęła guzik i odwiesiła słuchawkę domofonu na widełki. Zorientowała się, że zapomniała kremu obiecanej koleżance, więc cofnęła się do łazienki. Pisk dzwonka pogał ją z powrotem do korytarza. Za drzwiami stał facet w szarej bluzie z kapturem zasłaniającym pół twarzy.

– Mogę wejść? – zapytał i rozejrzał się nerwowo po klatce schodowej.

– Nie – odpowiedziała krótko Marta, obrzucając go podejrzliwym wzrokiem.

– Jestem funkcjonariuszem policji – wyrzucił z siebie ściszym tonem i pomachał jej przed nosem legitymacją policyjną oraz odznaką.

– Takie rzeczy można zakupić na allegro – zakpiła Marta. – Skąd mam wiedzieć, czy są prawdziwe? – Zapobiegawczo włożyła stopę w szparę, na wypadek gdyby facet chciał sforsować drzwi.

– Proszę. – Głos mężczyzny zrobił się błagalny. – Robimy obławę na zorganizowaną grupę oszustów wyłudających pieniądze od starszych

ludzi. Proszę mi zaufać. Z pani mieszkania będę mógł obserwować budynek naprzeciwko.

– Czy ja jestem jedynym mieszkańcem tego bloku?

– Nikt inny mi nie otworzył – bąknął.

– Muszę wyjść do pracy.

– To potrwa tylko chwilę.

Normalnie Marta nigdy nie wpuściłaby kogoś takiego do środka, ale facet emanował szczerością i wydawał się prostolinijny. Mimo całego absurdu sytuacji w końcu otworzyła drzwi szerzej i pozwoliła mu wejść. Miała wielką nadzieję, że intuicja jej nie myli i gość nie okaże się seryjnym mordercą bądź gwałcicielem.

Funkcjonariusz przebiegł po wszystkich pomieszczeniach i na swój punkt obserwacyjny wybrał ostatecznie kuchnię. Zbliżył się ostrożnie do okna i subtelnie odsłonił firankę. Dziewczyna stanęła na progu i skrzyżowała ręce na piersi.

– Mówi pan, że łapiecie oszustów? – zagadnęła, żeby przerwać niezręczną ciszę.

– Właśnie dzwonili do pewnego staruszka, ale on ich rozpracował – odpowiedział policjant. – Udał, że połknął haczyk i umówił się na przekazanie pieniędzy, a w międzyczasie zadzwonił do nas. Nasze telewizyjne apele nie poszły w las. – Mężczyzna zrobił pauzę. – Od kilku miesięcy próbowaliśmy bezskutecznie namierzyć zbirów. Wreszcie ich dorwiemy.

– Coś takiego. – Marta pokiwała głową. – To jednak moja babcia nie ściemniała.

Funkcjonariusz przerwał na chwilę inwigilację osiedla i obrócił się w stronę dziewczyny.

– Ktoś do niej zadzwonił w zeszłym tygodniu i podał się za mnie, starając się wyłudzić kasę – wyjaśniła.

Dokładnie w tym momencie odezwała się komórka policjanta.

– Przyjechali? Aha...Młody facet? Jest sam? Nie wiecie? Okej. Czekaście, aż opuści mieszkanie dziadka i dopadnijcie go przy wyjeździe z osiedla. Tylko nie spłoszcie skurczybyka. – Mężczyzna schował telefon. – Dziękuję. Bardzo mi pani pomogła – oznajmił i pośpiesznie wyszedł.

Marta westchnęła i przewiesiła torebkę przez ramię. Kaśka mi nie uwierzy. – Dziewczyna uśmiechnęła się na myśl o dziwnej wizycie funkcjonariusza. Nie mogła się doczekać, aż opowie o zdarzeniu współpracownicze. Stwierdziła, że osobliwe zajście poprawiło jej nieco humor. Szła uliczką osiedlową, kierując się na przystanek autobusowy. Niestety zabawna sytuacja wpłynęła na ponury nastrój Marty tylko chwilowo. Znów miała w głowie swój związek z Igorem. Dźwięk klaksonu rozlegający się tuż za nią sprawił, że niemal podskoczyła ze strachu w górę. Gwałtownie się odwróciła i wybuchnęła stekiem przekleństw, które nagle ugrzęzły jej w gardle.

– Igor?

– Wskakuj. – Chłopak otworzył drzwiczki zdezelowanego Forda. – Podwiozę cię.

– Co ty tutaj robisz?

– Załatwiałem w pobliżu pewną sprawę. Fajnie, że się spotykamy. Jedziesz do pracy?

Dziewczyna potwierdziła skinieniem.

– Zdążymy wpaść do kawiarni? – zapytał Łęcki.

– Zależy na jak długo. – Marta spojrzała na niego z nadzieją.

Chłopakowi ścisnęło się serce, ale dziś zamierzał z nią zerwać i obiecał sobie, że już nic go od tego nie odwiedzie. Przy wyjeździe z osiedla zatrzymali się na światłach. Jak grom z jasnego nieba, z prawej strony wyłonił się wóz policyjny z migającym kogutem. Stanął w poprzek, blokując im drogę ucieczki.

– Czyli nie miała pani pojęcia, czym zajmuje się pani chłopak? – Otyły policjant z obwisłymi policzkami otarł pot z czoła i obrzucił Martę mętłym wzrokiem.

– Nie. Już przecież mówiłam – odparła z dużym zniecierpliwieniem i nerwowo potarła dłonie. W głowie zadudniły jej słowa Igora: *Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz.*

– Co pani zatem robiła z podejrzanym w aucie, chwilę po tym, jak dopuścił się wyłudzenia o rzut beretem od pani mieszkania? – drążył bezlitośnie funkcjonariusz.

Marty nerwom niewiele brakowało do wrzenia.

– O tym już też rozmawialiśmy – wypaliła. – Igor zaproponował, że mnie podwiezie, więc wsiadłam – syknęła.

– Proszę się uspokoić.

– Jestem spokojna. – Dziewczyna zacisnęła usta. – Tuż przed spotkaniem z Igorem, wpuściłam do domu policjanta. Prowadził obławę na zorganizowaną grupę przestępczą i potrzebował punktu obserwacyjnego – wyrzuciła na jednym oddechu. – Zapytajcie go.

– Sprawdzimy – wybełkotał mężczyzna. – Jak się nazywał ten policjant?
Marta przesunęła ręką po czole.

– Pokazał mi legitymację i odznakę, ale nie zapamiętałam jego nazwiska.

– W porządku. Zbadamy temat. Obawiam się jednak, że to niczego nie wyrokuję.

– To znaczy?

– Funkcjonariusz mógł trafić do pani mieszkania dziwnym zbiegiem okoliczności, co nie czyni pani automatycznie niewinną w kwestii współudziału.

– Słucham? – W dziewczynie znów zakipiało. – Czyli sugeruje pan, że po wizycie przedstawiciela prawa wsiałam sobie spokojnie do auta Igora?

– Nic nie sugeruję. Może próbowała go pani ostrzec?

– Nonsens.

– Cóż, człowiek jest gotowy zrobić różne rzeczy z miłości. – Policjant obrzucił ją znaczącym wzrokiem.

– Poza tym, gdybym go ostrzegła, nie sądzicie, że by wam umknął? – mruknęła, ignorując uwagę mężczyzny.

– Pani Marto – wtrącił się drugi funkcjonariusz, który do tej pory nie odezwał się ani słowem. Chudy i wysoki, tworzył zabawny duet ze swoim

kolegą. – Czyli była pani również kompletnie nieświadoma tego, że pan Łęcki ma żonę? – zapytał. – Oraz dziecko? – dodał.

Jego wypowiedź zrobiła na dziewczynie piorunujące wrażenie. Milczała przez dłuższy moment, a potem po jej policzkach potoczyły się łzy tworzące na skórze lśniące smugi.

– Niestety nie wiedziałam – wykrztusiła cicho i otarła twarz.

– Poinformowaliśmy już pani rodziców. Z pewnością załatwią pani adwokata. Póki co, pozostanie pani w areszcie – oznajmił beznamyślnie gruby policjant.

– Ja... – wydukała dziewczyna. – Nie mogę tu zostać. Jestem niewinna.

– O tym zadecyduje ktoś inny – odpowiedział ze stoickim spokojem mężczyzna.

Funkcjonariusz przyprowadził aresztowanego, zdjął kajdanki z jego nadgarstków i wskazał mu miejsce przed szybą. Kuba już czekał. Kiedy Igor podniósł słuchawkę, wikary zrobił to samo. Łęcki pochylił głowę i przygarbił ramiona, przez co sprawiał wrażenie jeszcze drobniejszego niż w rzeczywistości. Przywodził na myśl złamanego w więzieniu nieszczęśnika.

– Trzymasz się? – zagaił Jakub, wpatrując się ze współczuciem w przyjaciela.

– Ledwo – mruknął Igor. – W jaki sposób załatwiłeś sobie widzenie?

– Cóż. – Sawicki przysunął się bliżej szyby. – Kiedyś pomodliłem się o tarcycę żony komendanta. Kobieta została uzdrowiona, więc pan Tomasz przymknął oko na procedury.

– Co z Hanią?

– Martwi się.

Łęcki zwiesił głowę.

– Odwiedzi mnie?

– Czeka na zgodę. Znając jej determinację i waleczność, niedługo się pojawi.

– Ona już wie?

– Tak.

– Ty pewnie też?

– Tomasz co nieco mi objawił.

– Myślisz, że Hania mi wybaczy? – Głos Igora zadrżał.

– Hanka kocha cię do szaleństwa. A przebaczenie jest pewnego rodzaju szaleństwem, na które się decydujemy paradoksalnie po to, żeby ocalić własne zdrowie psychiczne. – Kapłan lekko się uśmiechnął.

– Wszystko spieprzyłem, Kuba – stęknął Łęcki. – Nie posłuchałem cię i postąpiłem jak kretyn.

– A żeby to był pierwszy raz, kiedy mnie nie posłuchałeś – skomentował Sawicki.

– Bóg się ode mnie odwrócił.

– Wiesz co? – Wikary odchylił się na krześle. – Powinieneś napisać doktorat z teologii. Gdyby Bóg miał się odwracać za każdym razem, gdy coś namotamy, musiałby ciągle siedzieć z odwróconą od nas twarzą.

Powiedz Mu, co czujesz. Poproś o wybaczenie. *Wyciągnął mnie z przepaści*

zagłady. Wyprowadził z grząskiego błota i postawił moje nogi na skale.
Zagwarantował mi pewny krok – zacytował fragment z psalmu. –
Rzeczywiście wpadłeś w niezłe bagno, ale Bóg cię nie zostawi.

– Marta też jest w areszcie – poinformował Igor.

Kubie zaschło w gardle.

– Słucham?

Łęcki przymknął oczy.

– Dziwny traf chciał, że spotkałem Martę na osiedlu, gdy wracałem z kasą od tego staruszka. Wziąłem ją do auta. Ona nie ma z tym nic wspólnego. – Chłopak zrobił pauzę. – Tego dnia chciałem z nią zerwać. Przysięgam na Stwórcę.

– Niedobrze. – Sawicki podrapał się po głowie.

– Fatalnie. Siedzi tu przeze mnie. Boże. – Igor zasłonił usta i nos.

– Musisz powiedzieć całą prawdę. Podać nazwiska i ujawnić wszystko, co wiesz. Nie byłeś głową sterującą akcjami, więc z pewnością potraktują cię łagodniej.

– Jak długo dla nich pracowałeś?

– Pięć dni – wyrzeźbił Łęcki. – Wiesz, ile mi grozi? Komendant coś mówił?

Kuba skrzywił się. Ostatnią rzeczą, której pragnął było kopanie leżącego.

– Do ośmiu lat.

– Jezu – zawył Igor.

– Posłuchaj – Sawicki przerwał jego biadolenie. – Proboszcz opłaci ci jakiegoś adwokata. Nie dołuj się.

Igor spojrział na Kubę w taki sposób, że do archipelagu spokoju w sercu kapłana nagle nadciągnęło tsunami.

– Czy wiadomość o Marcie jest ostatnią rewelacją, czy zamierzasz mi powiedzieć, że spiętrzone chmury zapowiadające gigantyczną burzę dopiero nadejdą? – Spojrzenie wikarego stwardniało.

Aresztowany siedział w bezruchu, a potem powoli, niczym na filmie w zwolnionym tempie, podniósł rękę do czoła i zaczął je masować.

– Igor – ponaglił go Kuba. – Mów.

Chłopak czuł się niczym niemy od urodzenia.

– Proboszcz jest moim ojcem i to on dał mi kontakt do szefa szajki – wyrzucił z siebie w końcu z prędkością karabinu maszynowego, żeby jak najszybciej mieć wyznanie za sobą. – Ma jakieś układy z grupą przestępczą.

– Jezu Chryste, Panie Wszechświata! – Twarz księdza nabrała głębokiego odcienia purpury.

– Co mam zrobić? – wycedził Igor. Gorączkowo szukał w przyjacielu ratunku.

Sawicki jeszcze przez moment trawił usłyszane wieści.

– Musisz powiedzieć całą prawdę – odparł wreszcie.

– Genialne w swojej prostocie – parsknął Igor.

– Bo prawda jest prosta, choć nie zawsze łatwa – stwierdził Kuba. – Zawsze czułem, że proboszcz ma coś na sumieniu, ale modliłem się, żeby moja intuicja w tym wypadku zawiodła. Dręczyło mnie też dziwne wrażenie, że jesteś dla niego kimś więcej niż synem kuzyna.

– Ciebie też przemaglują – rzucił Łęcki. – Nie chcę, żebyś miał problemy.

– Problem, mój drogi, pojawi się wtedy, kiedy zaczniesz znów kręcić. Już wystarczająco nakombinowałeś. Teraz przyszedł czas na szczerą. Od początku do końca.

– Ojciec ma znajomości – stwierdził ponuro Igor. – Wyjdzie z tego obronną ręką i...

– Ja też mam znajomości. – Wikary wszedł mu w słowo. – W niebie. – Starał się, żeby zabrzmiało to lekko, ale przy ciężkiej niczym ołów atmosferze, wszelkie próby były skazane na niepowodzenie. – Temat jest rzeczywiście gruby – przyznał. – Prawda jest jedyną opcją. Nie wiem, w jaki sposób potraktuje cię wymiar sprawiedliwości, ale będę się modlił o możliwie najłagodniejszą karę. Ani Bóg, ani ja nie opuścimy cię – zapewnił Kuba i przyłożył dłoń do szyby, chcąc dodać przyjacielowi otuchy.

Igor nabrał powietrza i powoli je wypuścił.

– Boję się, że trafię do paki na kilka lat – odezwał się. – Co będzie z Hanią? Z dziećmi? Z drugiej strony czuję potężną ulgę, że mnie złapali. Kto wie, dokąd by mnie to wszystko zaprowadziło? – Przełknął ślinę. – Powiem całą prawdę. Policji, prokuratorowi, Hance. Dość uciekania i chowania głowy w piasek. Chcę odzyskać swoje życie. – W oczach Łęckiego wezbrały łzy.



Ten utwór jest dostępny na [licencji Creative Commons Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/).

